

# KUBRYK 2015 - RELACJA

Jak co roku, w maju, gdy w polskich marinach zaczyna się życie po zimowej przerwie, na scenie Łódzkiego Domu Kultury pojawiają się artyści z pod znaku żagli. Już po raz trzydziesty pierwszy spotykają się tutaj miłośnicy pieśni z dawnych żaglowców, miłośnicy wszystkiego co związane z morzem. Wszystko zaczęło się w czasach, gdy Łódź była jednym z najprężniejszych ośrodków żeglarskich, a s/y Stomil godnie reprezentował nasze Miasto na wodach oceanicznych. Łódzkie kluby żeglarskie „wydały” wielu wspaniałych kapitanów jachtowych i wielu sterników morskich.

## Piątek- Keja Pub

W kameralnej atmosferze, w żeglarskich klimatach pubu „Keja” upłynął pierwszy dzień Łódzkich Spotkań z Piosenką Żeglarską „KUBRYK” 2015. Po cichutku, w nienarzucający się sposób, niejako mimochodem, rozpoczęło się także święto zespołu „Cztery Refy”.

Trzydzieści lat istnienia to kawał historii polskiego ruchu folkowego, związanego z morzem i morskimi klimatami. Warto było wczoraj zajrzeć, posłuchać. Pomarzyć. Muzyka marynistyczna cieszy się w Polsce olbrzymią popularnością. Może nie jest to już tak, jak „drzewiej bywało”, gdy rzeszami fanów wypełnione były po brzegi sale koncertowe, jak kraj długi i szeroki. Ale te trzydzieści lat zaowocowało wychowaniem drugiego, a czasem i trzeciego pokolenia słuchaczy-pasjonatów.

Ta muzyka pachnie Irlandią, Szkocją, Bretanią. Klimatem tamtejszych tawern i pubów. Jakby słychać było brzęk wrzucanych do cynowego kubka orkiestrantów monet. Folk musi żyć wśród ludzi. Tak było wczoraj i sto lat temu. Doskonale nagłośnienie sali, w niczym nie przeszkadzające w rozmowie i w planowaniu nowych rejsów. Dźwięk czytelny, wyraźny, ale jednocześnie pozwalający na swobodne myśli. To trochę jak słuchanie radia w samochodzie podczas jazdy. Ta muzyka w takich miejscach żyje. Daje emocje i sama karmi się emocjami odbiorców. Totalna interakcja.

Zaczęły **Cztery Refy**. Profesjonalnie wprowadzili nas w nastrój wieczoru, prezentując niektóre z największych swoich przebojów. A że nagłośnienie sali było, jak wspomniałem, świetne - było czego posłuchać. Tym samym rozpoczął się trzydziesty pierwszy już rok działalności zespołu. Powoli zmienia się też konfiguracja wśród widzów. Na początku siedzący grzecznie przy stolikach, teraz powoli zaczynają łączyć się w podgrupy. Spotkania po latach, czasami bardzo wielu latach. Wracają wspomnienia. Pojawiają się plany. Muzyka szemrze z głośników.

Po Czterech Refach na scenie pojawia się zespół **North Wind**. Czterech doświadczonych muzyków, których łączy pasja do surowej, chropawej wręcz pieśni morskiej. Co ciekawe, mają w swoim repertuarze bogaty zestaw muzyki z półwyspu bretońskiego. Muzyki nadal nieodkrytej, która mniej jest „wyeksploatowana” niż ta z Brytanii czy Północnej Ameryki. Pomysłodawcą powstania grupy był Jurek Ozaist, kiedyś filar głosowy zespołu Cztery Refy. Ze swoim wrodzonym gawędziarskim talentem okrasza muzykę opowieściami, wywołującymi z przeszłości obrazy dawno minionej epoki herbacianych kliprów. Snują się morskie opowieści. Tak na scenie, jak i przy stolikach. Czasami wybucha prawdziwa, męska pieśń pracy - szanta. Wciąga to wszystko widzów w prawdziwie żeglarski nastrój.

Chwila przerwy. Zmiana konfiguracji mikrofonów, nagłośnienia. Czas na oddech. Pojawia się **Grzegorz „GooRoo” Tyszkiewicz**. Prawie trzydzieści lat na folkowej scenie. Były solista i członek zespołów takich jak Packet, Krewni i Znajomi Królika, Smugglers czy też własnej formacji GooRoo Band. Co ciekawe, jego największą pasją jest nurkowanie. Występował w wielu krajach Europy, zdobywał laury festiwalowe w Kanadzie i USA. Występuje na dużych festiwalach i na małych zamkniętych, kameralnych imprezach. W swoim przebogatym repertuarze posiada nie tylko marynarskie szanty, ale także cały szereg kameralnych i nastrojowych ballad. Jego szorstki i niski głos sprawdza się zarówno w jednym, jak i w drugim repertuarze. Na koniec wykonał kultowy *Northwest Passage*. Jak sam mówi, trochę zawsze odlatuje przy tym kawałku... Warto było posłuchać.

Na sali totalna przemiana. Wykonawcy mieszają się przy barze z widzami. Przecież tak naprawdę, to wszystko starzy znajomi. Atmosfera rozciąga się. Nikt już nie patrzy na zegarki. Dawno minęła północ, a końca koncertu nie widać. Każdy z obecnych chce choć słowo zamienić z którymś z wykonawców. Przypomnieć siebie, przywołać dawne spotkania. Z Mazur, z mórz. Wszelakich geograficznych długości i szerokości. Wśród widzów spotkać możemy niejednego kapitana, pod którym pływaliśmy. Rozmowy szemrzą, płyną i mieszają się w tyglu wspomnień. Na stołach świece. Jest ciepło i pachnie kubrykiem.

Jako ostatni wchodzi na scenę członek formacji **Grupa Trzymająca Ster** z Poznania. Bardzo młody zespół czynnych żeglarzy zafascynowanych folkiem marynistycznym. Istnieją od 2009 roku, ale mają już w swoim dorobku szereg prestiżowych nagród zdobytych na festiwalach w różnych częściach naszego kraju. Wydali już także swoją pierwszą płytę - w roku 2012. Co ciekawe, repertuar zespołu oparty jest na własnych tekstach. Piszą własną muzykę. Od czasu do czasu sięgają po światowe zbiory muzyki dawnej, z której czerpią ze smakiem i z dużym muzycznym wyczuciem.

Kończymy. Prawie druga w nocy. Niechętnie, ale goście zaczynają się rozchodzić. Powoli zapada cisza. Sztil - jak mawiają żeglarze. Unoszą się senne już trochę marzenia o wielkiej wodzie...

## **Sobota - Łódzki Dom Kultury**

Pomysłodawcą i kierownikiem artystycznym Kubryku był Jerzy Rogacki, szef i twórca akademickiego zespołu Cztery Refy. I tak zostało do dzisiaj. Również Łódzki Dom Kultury, który przygarnął pierwsze festiwale - nadal gościnnie otwiera swoje drzwi dla wszystkich, którzy kochają tę muzykę. Współpraca, która trwa tyle lat, zaowocowała między innymi doskonałą akustyką sali i estrady, z której ten festiwal słynie w kraju. Za konsolą siedzi niezmiennie od lat pan Tomasz, który tak zna już wszelkie niuanse i preferencje wykonawców.

Jak już pisałem przy okazji koncertu inauguracyjnego, ten festiwal to także trzydziestolecie muzycznej działalności zespołu Cztery Refy. Trzydzieści lat istnienia pod tą właśnie nazwą, ale de facto zespół, jako Refpatent, pojawił się kilka lat wcześniej. Nie ma tu miejsca na opisanie całej historii zespołu, nadmienię tylko, że w swoim repertuarze muzycy posiadają ponad 200 utworów: szanty, pieśni morskie, pieśni wielorybnicze, ballady rybackie, pieśni o bitwach morskich i wiele innych. Muzyka angielska, szkocka, irlandzka i bretońska... Gratulacje dla zespołu i życzenia następnych lat owocnej pracy.

Sala Kina ŁDK powoli zapełnia się widzami. Po pierwszych spotkaniach z przyjaciółmi, po pierwszych kawach wypitych w kawiarni wszyscy z niecierpliwością czekają na początek koncertu. Gasną światła. Na scenie pojawia się prowadzący wydarzenie. I tak jak od niepamiętnych czasów

pojawia się przed nami – jak to mawiają organizatorzy: „ niezmienny element sceniczny Kubryku” – Andrzej Śmigielski. Aktor happener, arcyciekawa postać scenicznej konferansjerki polskiej. Jakże inaczej mogłoby być na trzydziestolecie zespołu Cztery Refy. Jak zwykle ze swadą, w żartobliwy sposób wprowadza wszystkich w klimat.

Zaczynają gospodarze. Przypominają nam większość swoich największych przebojów, które po latach stały się kanonem i wzorem dla setek następców. Trochę już starsi panowie, biało na głowach i w brodach, ale werwa i animusz jak przed laty. Różnie toczyły się losy zespołu, przewinęło się przezeń sporo ludzi, ale klimat, brzmienie instrumentów, perfekcja wykonania – zawsze te same. Występ trwa dość długo, ale aplauz sali nie pozwala im skończyć.

Na scenie znów konferansjer. Zapowiada kolejnych wykonawców, przy okazji przytacza anegdoty z bogatej historii Festiwalu. Zmiana sprzętu, mikrofonów. Śmigielski zabawia publiczność kolejnymi wspomnieniami. Na scenie zespół, którego tron stanowią członkowie... Czterech Refów: Maciej Łuczak i Iza Puklewicz-Łuczak. Zafascynowani muzyką, która nie mieści się w konwencji Jerzego Rogackiego, w roku 2003 założyli swój własny zespół **Flesh Creep**. W 2005 roku grupa występowała również na festiwalu Shanties 2005 w Krakowie i tam przyznano jej Nagrodę Wojewody Małopolskiego za najlepszy debiut Shanties 2005, w uznaniu wysokiego poziomu wykonawstwa. Natomiast na Shanties 2006 przyznano im Nagrodę Prezydenta Miasta Krakowa za współczesną piosenkę żeglarską - *Cukier w ładowni* (słowa Grzegorz Majewski - były członek zespołu Perły i Łotry Szanghaju). W 2008 roku wydali swoją pierwszą płytę. Za nimi już ponad dziesięć lat istnienia. Wspaniałe brzmienie instrumentów. Piękne teksty własnych ballad i przy okazji, coraz częściej pojawiająca się na scenach razem z rodzicami córka – Zuzanna Łuczak. Jej czysty, młody i mocny głos wspaniale współgra z głosem mamy. Co ciekawe, w instrumentarium zespół posiada gitarę rezofoniczną typu „Dobro”, instrument wywodzący się z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Na świecie było tylko kilku wirtuozów tej gitary. Dobry występ, dający chwilę wytchnienia od klimatów ciężkiej pracy w sztormie na starych żaglowcach. Skrzypce, gitary, banjo – warto posłuchać było.

Po Flasch Creep formacja **North Wind**. Tak jak pisałem, zespół „wypączkował” niejako z Refów. Jego filarem jest Jerzy Ozaist. Po przeprowadzeniu się na Mazury namówił kilku znajomych, doświadczonych muzyków, do wspólnego grania. Pomysł zaowocował wydaną płytą i wieloma koncertami. Łączą surowe brzmienie morskich pieśni pracy z muzyką tych wszystkich nacji, które zapełniały ongiś pokłady wielkich żaglowców. Ich występ, okraszony również prozą mówioną przez jednego z wykonawców, wprowadza nas wszystkich w czasy, gdy „statki były z drewna, a ludzie ze stali.” Ciekawostką jest, że zespół ma w repertuarze bardzo bogaty zestaw utworów zaczerpniętych z muzyki bretońskiej, dzięki czemu jest jakby świeższy i nowszy, bo ten folklor nie jest tak dobrze znany jak muzyka z Wysp.

Przerwa. Widownia wychodzi w kuluary, gdzie można kupić festiwalowe pamiątki, uzupełnić płytotekę szantową o nowe kolekcje, które kuszą swoimi okładkami na kubrykowym stoisku z płytami CD. Obok swoje książki marynistyczne podpisuje Zdzisław Szczepaniak. Można z nim porozmawiać i oczywiście – dostać autograf. Rozmowy, rozmowy, spotkania po latach. W przeciwieństwie do nocnego koncertu w pubie – dziś dużo dzieci i młodzieży. Nawet maluchy w pieluchach jeszcze podrygują w takt morskiej muzyki. Najważniejsze to wychowywać młode pokolenia odbiorców.

Po przerwie w swój świat zaprasza nas formacja **Poszedłem na Dziób** z Lublińca. Istnieją od 1995 roku. W dorobku kilka płyt, wiele koncertów. Klimatyczne ballady wspierane sceniczną charyzmą lidera zespołu. Miłe dla ucha, doskonale zaaranżowane chórki wspomagające główny wokół. Doskonała zabawa i przyjemność ze słuchania. W tym roku obchodzą też swój piękny jubileusz

dwudziestolecia istnienia. Na Kubryku są po raz pierwszy. Ale po tak miłym przyjęciu przez łódzką publiczność – być może w przyszłym roku odwiedzą nas ponownie.

W zasadzie nie wiem, od czego zacząć opowieść o legendzie polskiej sceny szantowej: **Marku Szurawskim**. Wszyscy znają go jako „Siurawę”. Dziennikarz, radiowiec, tłumacz, pasjonat-marynista, gawędziarz. Wirtuoz anglo concertiny i gry na kościach (bones). Od 1966 roku do 2008 tworzył audycję radiową „Razem bracia, do lin”. Współtwórca wielkiej liczby programów telewizyjnych o tematyce morskiej. Autor „Biblii Szurawskiego”, czyli książki pod tytułem „Szanty i szantymeni – czyli pieśni z dawnych żaglowców”. Cisza na widowni, a Marek zaczyna swą opowieść. Jak zwykle z charyzmą, którą posiadać może tylko legenda. Najpierw proza, później koncertina i kilka najbardziej znanych kawałków. Wspomnienie nieżyjącego już Janusza Sikorskiego. Członka ponadczasowej grupy Stare Dzwony, którą razem z Siurawą, Jurkiem Porębskim i Ryskiem Muzajem tworzyli. Dalsze opowieści. Lekki pogłos w głośnikach i piękna pieśń wielorybnicza. Pokaz gry na kościach. Nie tych od rzucania po zielonym suknie, ale kościach zwierzęcych. Na starych żaglowcach najczęściej były to kości wieprzowe, gdyż solona wieprzowina stanowiła sedno marynarskiego wikt... Wymodelowane i wyszlifowane ludzką dłonią, dają dźwięk trochę podobny do kastanietów. Technika grania podobna trochę do gry na łyżkach. I koniec. Krótka. Bardzo krótka, Panie Mareczku. We mnie osobiście trochę rozczarowania. Tyle lat Cię nie widziałem, nie mieliśmy okazji od dawna gadać.

Na pocieszenie zostaje fakt, że już w trakcie swojego przedstawienia wprowadził na scenę inną legendę: **Pat Sheridan** z Irlandii. Jak tradycja nakazuje folkowcowi z Irlandii – swoją przygodę z tą muzyką rozpoczął w Dublinie. Tam po raz pierwszy usłyszał szantę. Zachwycił się jej brzmieniem – i wierny jej pozostał do dziś. Zajmuje się nimi od mniej więcej 1964 roku... Podobno może przez kilka dni z rzędu śpiewać szanty i ani jednej nie powtórzyć. Zaczynał w legendarnej formacji Garland. Później był zespół Press Gang. W latach 90. współpracował w Stanach z Liamem Clancy. W Polsce częsty gość. Współpracuje nawet na stałe z niektórymi polskimi kapelami. W charakterystycznym stroju, z żywiołowością, zaprasza widownię do wspólnej zabawy. Ma z nią doskonały kontakt, pomimo iż mówi tylko po... angielsku.

Do Pata dołącza grupa **Sąsiedzi**. Znają się już, występowali razem na XXX Kubryku. Żywiołowa skrzypaczka, wspierająca swoim tembrem głosów kolegów, ruch sceniczny. Po prostu trzęsienie ziemi. W repertuarze oczywiście folk, folk morski i szanty. Wykonywane a capella w sześciuosobowym składzie. Ciekawostka – sporo czerpią z naszego rodzimego folkloru śląskiego. Jak widać nie tylko Irlandia może służyć za natchnienie. Ich atut to różnorodność. Sprawdzają się zarówno w żywiołowym, mocnym graniu, jak i w nastrojowych balladach. Obecnie zalicza się ich do czołowych grup młodego pokolenia, wykonujących ten rodzaj muzyki na świecie. Śpiewają w kilku językach: po polsku, angielsku, rosyjsku i francusku. Występowali na wielu znaczących festiwalach na całym świecie. Ale najważniejszy chyba z tych wszystkich był występ na „Sea Music Festival” w legendarnym Mystic Seaport Museum w USA. Trafili dzięki temu do naprawdę nielicznej grupy „morskich folkowców”, którzy zaliczyli trzy najważniejsze w świecie festiwale tej muzyki: w Krakowie, w Paimpol i właśnie w Mystic.

Rozpoczęli, jak wspomniałem, razem z Patem Sheridanem. Kilka klasycznych kawałków a capella rozgrzło publiczność. Pat powoli zniknął ze sceny, ponaglany cichym głosem Śmigielskiego pilnującego szpigła i czasu koncertu. Zostali sami i zaczęło się... Jest coś w tym, że podobno odradza się ludziom z rozrusznikami serca przychodzenia na ich koncerty. Nieprawdopodobnie silne brzmienie głosów, spotęgowane pracą mikrofonów i wzmacniaczy wprawiło salę kinową ŁDK-u w prawdziwe drżenie. Żywiołowa dziewczyna ze skrzypcami, wspomagająca także swoim głosem męski chór – niesamowity efekt. Brzmienie a capella – doskonałe. Ballady delikatne, ale z ciekawą treścią i doskonale przekazane publiczności. Uczta dla uszu i ducha. Pod koniec ukłon w stronę

gospodarzy. Wspólne śpiewanie szant z repertuaru Czterech Refów. Warto tu było przyjść i zobaczyć.

Czas na przerwę. Na korytarzach coraz więcej ludzi. Na początku sala nie była wypełniona. Z biegiem sobotniego wieczoru zapełniła się prawie po brzegi. Znajomi, rozmowy, wspomnienia. Organizatorzy ponaglą do powrotu na widownię. W ostatniej części na scenie pojawia się **Atlantyda**. Też kawał historii polskiego ruchu szantowego. Gospodarze Bałtyckiego Festiwalu Piosenki Morskiej w Gdyni. Zespół stworzony przez muzyków z Trójmiasta i Warszawy. Wśród nich legendy polskiej szanty. Powstali w 1995 roku, ale część muzyków tworzyła już wcześniej znane grupy „szantowe”. Teksty to często własne utwory pisane przez Sławomira Klupsia, autora takich przebojów jak „Marco Polo”, „Pacyfik”, „Stara latarnia”, „Pożegnalny ton” i wielu innych. Ich koncert jest mieszanką starych i nowych utworów w akustycznym brzmieniu, które zawierają elementy muzyki folkowej oraz bluegrassu. Oczywiście związane z morzem i żeglowaniem. Akustyczne instrumenty: kontrabas, skrzypce, akordeon guzikowy, banjo, gitara i głosy stanowią o ostatecznym brzmieniu zespołu. Publiczność zasłuchana. Wiele tych utworów to przecież początki ich przygody z żeglowaniem po mazurskich ustroniach, wspomnienia pierwszych morskich rejsów. Cudowny klimat.

Czas upływa. Robi się już późno. Na scenie znany łódzkiej publiczności zespół **North Cape** z Pszczyny. Powstali w 1995 roku. Zawsze specjalizowali się w pieśniach a capella i w... gospel. Po reaktywacji w roku 2010, w odświeżonym składzie, rozpoczęli kolejny rozdział swojej artystycznej drogi. Na swoim ostatnim krążku - którego premiera miała miejsce, co ciekawe, na Kubryku 2013 - próbują pokazać, że muzyka sprzed kilkuset lat wcale nie musi być nudna. Od dwudziestu lat hołdują zasadzie, że najważniejszym instrumentem świata jest ludzki głos.

Wszystko już się trochę miesza. Wykonawcy między sobą. Wykonawcy z gośćmi. Muzyka z sennością lekką. Ale nie. Senność nie. Co najbardziej zagorzali planują po koncercie wizytę u gospodarza piątkowego koncertu inauguracyjnego - w pubie Keja. Na scenie North Cape. Ale pojawiają się też gospodarze - Cztery Refy. Jeszcze kilka kawałków i na scenie wszyscy. Czyli jak zwykle ALL HANDS. Wspólne śpiewanie. Po polsku, po angielsku. Może już nie tak perfekcyjne, jak przy występie pojedynczych zespołów, ale jakże klimatyczne i wzruszające. Trudno akustykowi opanować żywioł wykonawców. I *Pożegnanie Liverpoolu*. Jedna z najsłynniejszych ponoć piosenek szantowych w Polsce. Tekst polskiej wersji utworu, do melodii tradycyjnej, napisali Krzysztof Kuza i Jerzy Rogacki. Pierwotnie wykonywał ją zespół Cztery Refy. „Pożegnanie...” na stałe weszło do śpiewników szantowych. Tradycyjnie kończy również - śpiewane przez publiczność razem z wykonawcami - większość festiwali szantowych odbywających się w Polsce. Rozstajemy się powoli, ale jednak.

Czy warto było tu być? Tak. Warto. Warto pamiętać, że w Łodzi, oprócz pubów i restauracji przy Piotrkowskiej czy w Manufakturze są miejsca, w których poznać można inny, czasem niszowy świat muzyczny. W zaciszach pubów można posłuchać muzyki, która wpisana jest także w klimaty Naszego Miasta. Nierozzerwalnie, od ponad trzydziestu lat żeglarskiej Łodzi. Trzeba pamiętać, że co roku w maju Łódzki Dom Kultury współtworzy tę atmosferę. Nieodmiennie. I zawsze na najwyższym poziomie.